

M E R K U R I U S Z

5/2021 (roč. XVI)

Notka wstępna



Chciałem trochę inaczej, ale przez przypadek trafiła do mnie wyżej umieszczona fotografia z dyskusji parlamentarnej kraju, w którym przyszło nam żyć. Wszystko można zbagatelizować, jesteśmy zdolni usprawiedliwić cokolwiek – człowiek to tysiąclecia czyni – ale trzeba czuć ostrzeżenie. Zwłaszcza, że doświadczenia historyczne, które tak szybko zapominamy, miały by uczulić nas na pewne odznaki, nawet trudno to określić niekulturalnym zachowaniem, ale po prostu chamstwa (świadom jestem tego, że krzywdzę chamom, bo to przecież prosty chłop; tak samo jak przyrównanie do zwierząt krzywdzi zwierzętom). Poszukując tematy do redagowanego pismka trafiam na historie wręcz straszne (i w tym numerze znajdziecie) i jedyne co nam pozostaje, to uświadamiać sobie jakie nas szczęście spotkało, że nasz okres życie przebiegał tak, jak przebiegał (choć są jeszcze tacy, co pamiętają i przeżyli te rzeczy straszne). Osobiście jestem zdania, że wojna światowa ciągle się toczy – jak my teraz nie odczuwamy skutków wojen czy to na półwyspie koreańskim, w Wietnamie, Afganistanie, Afryce, tak w czasach wielkich wojen ludzie mieszkający w Ameryce Południowej czy Australii też tego nie odczuwali. Ostatnio nad otchłanią paskudztwa trzymają mnie niby drobne sprawy niby drobnych ludzi, ale których jest o wiele więcej niż tych co siedzą na stanowiskach zyskowych –

ludzie, których interesuje życie motyli, ludzie starający się pomagać drugim, ludzie badających rzeczy, które nam na myśl nie przyjdą i nieokreślony wachlarz czynności, które nie przynoszą nieszczęścia innym istotom. Będę się starał takich wam przedstawiać.

Władysław Adamiec



"Ojciec Prymas"

Mówiono o nim "Ojciec Narodu". Wierzący zwracali się do niego: "Ojcze Prymasie", komuniści: "Panie Przewodniczący Episkopatu". Kardynał Stefan Wyszyński zostawił po sobie niezwykle dzieła. Duchowe, ale nie tylko. Był wzorem i wielkim autorytetem. Szanował ludzi. Wierzył Bogu.



22 maja 1981 roku wypowiedział ostatnie przemówienie do Rady Głównej Episkopatu. "O sobie nic nie mówię. Żadnych prośb w mojej intencji nie zanoszę do Matki Najświętszej... Do nikogo - najmniejszego żalu. Na nikim - najmniejszego zawodu..."

Zmarł niecały tydzień później, 28 maja. Kiedy odchodził, cała Polska była pogrążona w modlitwie w jego intencji.

Stefan Wyszyński urodził się 3 sierpnia 1901 roku w Zuzeli nad Bugiem. W 1920 roku wstąpił do seminarium duchownego we Włocławku. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1924 roku. Objął wówczas wikariat przy katedrze włocławskiej, był też redaktorem naczelnym dziennika diecezjalnego. Następnie zaczął studiować prawo kanoniczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W 1929 roku uzyskał dyplom doktora prawa kanonicznego. Osiem lat później został członkiem Rady Społecznej przy prymasie Augustynie Hlondzie.

W latach niemieckiej okupacji na polecenie władz diecezji ukrywał się. Prowadził konspiracyjną akcję oświatową, pełnił obowiązki kapelana Armii Krajowej. Po wojnie powrócił do Włocławka. W 1946 r. został biskupem lubelskim, a dwa lata później - arcybiskupem gnieźnieńsko - warszawskim i prymasem Polski.

Aresztowany został we wrześniu 1953 roku. Więziony był w kilku miejscach, m.in. w Rywałdzie, Stoczku Warmińskim i w Komańczy. Wolność odzyskał w październiku 1956 roku i wrócił do Warszawy.

Był inicjatorem Wielkiej Nowenny, czyli dziewięcioletniego programu odnowy moralnej narodu polskiego od 1957 do 1966 roku, czyli tysiąclecia chrztu Polski. Brał udział w przygotowaniach i obradach Soboru Watykańskiego II, zainaugurował czuwania soborowe w Polsce w intencji obrad.

W jego biografii podkreśla się, że w obliczu konfliktów społecznych stawał w obronie praw człowieka i narodu. We wrześniu 1978 roku pojechał z delegacją polskich biskupów do Niemiec, co było realizacją idei polsko-niemieckiego pojednania i przebaczenia.

Wg Polskiego Radia: Władysław Adamiec

Gdy będę w więzieniu, a powiedzą wam, że prymas zdradził sprawę Bożą – nie wiercie!

Nigdy nie zdradziłem i nie zdradzę sprawy Kościoła, choćbym miał za to zapłacić życiem i własną krwią. Gdyby mówili, że prymas ma nieczyste ręce – nie wiercie! Nigdy nie sięgałem po nic dla siebie. Gdyby mówili, że prymas stchórzył – nie wiercie! Nigdy nie byłem tchórzem. Wolałbym zginąć, niż stchórzyć. Gdy będą mówili, że prymas działa przeciwko Narodowi i własnej Ojczyźnie – nie wiercie! Kocham Ojczyznę więcej od własnego serca i wszystko, co czynię dla Kościoła, czynię dla niej.

Słowa prymasa Stefana Wyszyńskiego wypowiedziane w kilka tygodni przed uwięzieniem, 1953 r.



Nie jestem ci ja ani politykiem,
ani dyplomata, nie jestem
działaczem ani reformatorem. Ale
natomiast jestem ojcem waszym
duchowym.

Stefan Wyszyński

Fragment listu pasterskiego na ingres do Gniezna i
Warszawy. Lublin, 6 stycznia 1949 r.



Mamy prawo po katolicku, w
duchu nadprzyrodzonym, w
atmosferze głębokiej modlitwy czcić
tysiąclecie chrześcijaństwa Polski!
(...) Czyniąc to, nikomu nic nie
przeciwstawiamy, nikogo nie
mobilizujemy przeciwko nikomu i
nie organizujemy konkurencyjnej
uroczystości. My się tylko
modlimy!

Nie byłoby na Stolicy Piotrowej tego Papieża Polaka, gdyby nie było Twojej wiary, niecofającej się przez więzieniem, cierpieniem, Twojej heroicznej nadziei, Twojego zawierzenia bez reszty Matce Kościoła, gdyby nie było Jasnej Góry.

Jan Paweł II do prymasa Wyszyńskiego, 23 października 1978 r.



O cóż idzie? Idzie o człowieka! O
lepszego człowieka, o dobrego
człowieka, o takiego człowieka,
który był świadom
odpowiedzialności za własne życie,
za życie swojej rodziny i całego
narodu.

Stefan Wyszyński do "Solidarności"

Warszawa. 1981



Ponad wszystko, co jest na świecie,
ponad siły i moce materialne,
ponad kodeksy praw, jedna jest
potęga i prawo najważniejsze,
najpierwsze i najpotrzebniejsze:
Będziesz miłował!

Stefan Wyszyński, Homilia wygłoszona do mężczyzn

Niepokalanów, 21 kwietnia 1968 r.



Anioły, kamienne drzewa i serce Marszałka. 220. lat cmentarza na Rossie

6 maja 1801 roku otworzono w Wilnie cmentarz na Rossie - jedną z czterech polskich nekropolii narodowych. To właśnie tam spoczęło serce marszałka Józefa Piłsudskiego, ciało Joachima Lelewela oraz poety Władysława Syrokomli.



Cmentarz na Wileńskiej Rossie, jedna z najbardziej znanych polskich nekropolii narodowych. Kwatera żołnierska, na której spoczywają polscy oficerowie i ochotnicy polegli w latach 1919-1920 w walkach o Wilno, a także żołnierze Armii Krajowej polegli podczas operacji Ostra Brama w 1944 roku. Foto: PAP/Jerzy Ochoński

Rys historyczny

Do końca XVIII wieku główny cmentarz wileński zlokalizowany był w okolicach Ostrej Bramy. W 1783 roku magistrat miasta zdecydował się zlikwidować nekropolię oraz kościół św. Józefa i Nikodema, do którego należał teren cmentarza, a uzyskane w ten sposób ziemie przeznaczyć pod zabudowę. Decyzja podyktowana była stanem, w jakim znajdował się cmentarz - był bardzo zaniedbany. Ponadto jego ówczesna lokalizacja przeszkadzała w planach rozbudowy Wilna.

W 1801 roku proboszcz kościoła Wniebowzięcia Pańskiego ks. Tymoteusz Raczyński rozpoczął starania o otwarcie nowej nekropolii - z tego powodu zwrócił się z prośbą do władz miasta o wydzielenie odpowiedniej działki. Cmentarz zdecydowano się zlokalizować na górzystych przedmieściach Wilna zwanych Rossą.

Nie do końca wiadomo skąd nekropolia i dzielnica wzięły swoją nazwę. Według najbardziej prawdopodobnej wersji słowo "Rossa" pochodzi od nazwiska dawnego właściciela tych terenów. Informacji tej, z powodu braku źródeł, nie da zweryfikować. Inne teorie mówią, że nazwa powstała w czasach, gdy Litwa była krajem pogańskim. Wówczas na wzgórzach obecnego cmentarza odbywały się obrzędy związane ze świętem bogini Rasy.

W XIX wieku cmentarz został rozbudowany i wzbogacony o wiele ważnych zabytków architektonicznych. Powstała "Nowa Rossa", gdzie zaczęto grzebać ciała zmarłych żołnierzy i biednych mieszczan. W połowie stulecia - z inicjatywy ks. Józefa Bohdanowicza i profesora Uniwersytetu Wileńskiego Jana Waszkiewicza - rozpoczęła się budowa gotyckiej kaplicy. Pod koniec XIX wieku dr Hilary Raduszkiewicz wybudował w pobliżu oratorium z dzwonnica, a w jej podziemiu swój grobowiec rodzinny. Aż do lat 50. XX wieku niedaleko kaplicy znajdowało się również wielkie kolumbarium, gdzie chowano znanych i zasłużonych dla miasta wilnian.

W 1920 roku otworzono trzecią część wileńskiej nekropolii - Cmentarz Wojskowy. To właśnie tam 12 maja 1936 roku podczas uroczystości pogrzebowych z udziałem najważniejszych osób w państwie Polskim, w tym prezydenta Ignacego Mościckiego, w grobie matki Piłsudskiego złożono serce marszałka.

Miejsce tam, gdzie leżą wybitni Polacy

Był to pierwszy cmentarz miejski, gdzie chowano ludzi, nie zważając na ich wyznanie. Katolicy i prawosławni spoczywają razem, a trochę dalej żołnierze muzułmańscy.

Od początku istnienia nekropolii grzebano na niej zarówno obywateli znanych i zasłużonych dla Wilna, jak i zwykłych mieszkańców. Na Rossie można znaleźć grób Joachima Lelewela, Euzebiusza Słowackiego (ojca Juliusza), poety Władysława Syrokomli, archeologa Eustachego Tyszkiewicza, fizyka Władysława Dziwulskiego, Marii Piłsudskiej (pierwszej żony Józefa Piłsudskiego) oraz architekta Tadeusza Rostworowskiego.

Cmentarz pełen jest budowli reprezentujących różne style architektoniczne. Historia sporej części z nich sięga połowy XIX wieku. Wtedy właśnie powstała klasycystyczna kaplica rodziny Kaszyców, pseudogotycka Jeleńskich, neorenesansowa Mączyńskich, eklektyczna Żylińskich i secesyjna Chądzyńskich. Nekropolia wyróżnia się również ciekawymi pomnikami o różnorodnej symbolice.

Wycieczki z Polski często zatrzymują się przy nagrobkach w kształcie drzewa. Zawsze ich to interesuje, ponieważ w Rzeczypospolitej takie monumenty nie są popularne. Pomniki te oznaczają, że w grobie spoczywa ostatni członek rodu.

Od 1967 roku na cmentarzu nie ma już nowych pochówków. Pod koniec lat 60. XX wieku nekropolia została uznana za zabytek kultury i objęta opieką państwa litewskiego.

Wg Polskiego Radia: Władysław Adamiec



Wielkopolska, Śląsk, Kaszuby, Podhale... Śladem dialektów i gwar

W Polsce funkcjonuje obecnie pięć dialektów: wielkopolski, małopolski, mazowiecki, śląski i kaszubski. Wyróżniamy także dialekty będące mieszaniną gwar przeniesionych z Kresów i z innych części kraju na ziemie odzyskane. Jaka jest ich specyfika? Czy w XXI wieku wciąż można usłyszeć je w czystej formie?



Według definicji, dialekt to "zgrupowanie gwar na obszarze danej dzielnicy lub regionu kulturowego". Czym zaś jest ta gwara? To "terytorialna odmiana języka narodowego" lub "mowa środowiska zawodowego lub miejskiego". To podstawa języka, element tożsamości, dlatego należy go otaczać troską i po prostu chronić.

Wielkopolska

Okazuje się, że wciąż są osoby, które wchodząc do sklepu w Poznaniu poproszą o sznekę z glancem, czyli o drożdżówkę z lukrem. Jeszcze ciekawiej wygląda sytuacja na wsi, np. w Pięckowie. Tam wciąż mówi się gwarą - i to nie tylko podczas okazjonalnych spotkań, ale na co dzień. Nie powinno nas więc zdziwić, kiedy ktoś poprosi, żebyśmy udali się po wymborek, tj. wiadro, wody. - Gwara to

jest tożsamość, z tym się identyfikujemy. Nasza przynależność regionalna istnieje właśnie na podstawie gwary - mówią mieszkańcy.

Śląsk

Spis sprzed dziesięciu lat wykazał, że dialektem śląskim posługuje się ponad pół miliona Polaków. Obejmuje on swym zasięgiem rdzenną ludność Górnego Śląska. I choć dla wielu osób to po prostu odrębna mowa, według publikacji naukowych, śląszczyzna jest dialektem języka polskiego. Ciężko jednak myśleć o kodyfikacji, gdyż przyjmuje się że jego odmian jest nawet kilkanaście. Należy pamiętać, że wpływ na tę mowę miały zapożyczenia z języka niemieckiego i czeskiego. Dziś mieszkańcy Górnego Śląska nie kryją, że to dla nich "mowa serca".

Podhale

W Zakopanem ciężko znaleźć kogoś, kto mówiłby czystą gwarą. By tego doświadczyć, znów trzeba udać się na obrzeża Podhala. - Im dalej od miast, od Zakopanego, tym jest lepiej. (...) Ginie gwara, coraz bardziej jest rugowana z użytku. Skoro ginie w rodzinie, no to gdzie ona się zachowa? - mówi 90-letni Józef Pitoń z Kościeliska. A jednak dla górali wciąż ważna jest śleboda, czyli wolność. Lubią posiedzieć przy watrze, tj. ognisku, a i nieraz usłyszymy: "Ka idziesz?", czyli po prostu pytanie o to dokąd zmierzamy.

Język kaszubski

To drugi, po polskim, oczywiście, urzędowy język w naszym kraju. Według badań posługuje się nim nawet 110 tysięcy osób, a w szkołach co roku 20 tysięcy uczniów bierze udział w lekcjach języka kaszubskiego. - Pierwsze kaszubizmy pochodzą z początków XV wieku, natomiast pierwsze zapisy po kaszubsku to już wiek XVI - mówi Tatiana Słowi z Radia Gdańsk. W języku kaszubskim napisano powieści, opowiadania fantasy, teksty religijne czy podręczniki do chemii. Zbiory gromadzone są w Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej.

- Gromadzimy to, co już zostało wydane w tym języku: zarówno artefakty piśmiennicze, jak i muzyczne. Ponad 300 płyt, kaset magnetofonowych i innych nośników - mówi Tomasz Fopke, dyrektor placówki.

- Miłośnicy muzyki znajdą kaszubskie utwory właściwie w każdym gatunku: od popu po punk rock. I choć kaszubski znalazł się na liście języków zagrożonych wyginięciem, to regularnie odbywają się wydarzenia mające go promować - Konkursy recytatorskie, konkursy czytelnicze, konkursy wiedzy. Raz na miesiąc wydawana jest jedna publikacja w języku kaszubskim - wylicza Łukasz Richert, dyrektor Biura Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Gdańsku.

Takie akcje dają gwarancję, że pamięć o spuściźnie przodków, mimo upływu lat, wciąż będzie żywa.

Wg Polskiego Radia: Władysław Adamiec



Ida Kamińska - pierwsza Polka nominowana do Oscara



Elmar Klos, Josef Kroner, Ida Kamińska i Jan Kadar po powrocie ze Stanów Zjednoczonych, gdzie ich film "Sklep przy głównej ulicy" zdobył Oscara. Foto: PAP/CTK

21 maja 1980 roku w Nowym Jorku zmarła aktorka Ida Kamińska. Jej żywiołem był teatr, w którym występowała od szóstego roku życia. Pojawiała się również w filmach - za swoją rolę w "Sklepie przy głównej ulicy" została nominowana do amerykańskiej Nagrody Akademii Filmowej w kategorii najlepszych aktorek pierwszoplanowych.

W teatrze urodzona

Ida Kamińska przysła na świat 4 września 1899 roku w Hotelu Teatralnym w Odessie. Jej rodzice – Abraham i Ester Rachel Kamińscy – pracowali w tym mieście jako aktorzy. Od dziecka była więc mocno związana z teatrem. Jej siostra Regina również została aktorką, a brat Józef kompozytorem. Kamińska z rodziną jeździła na występy odbywające się w różnych częściach carskiej Rosji. Często pomagała przy przedstawieniach – była suflerką, ustawiała oświetlenie, kontrolowała kurtynę. Na deskach teatralnych zadebiutowała, mając zaledwie sześć lat. Zagrała Siomkę w sztuce "Di Muter" (tłumaczenie z jidysz "Matka") Dawida Pińskiego. Pierwszą poważną rolę otrzymała dziesięć lat później – wystąpiła w spektaklu "Akejdes Icchok" (jid. "Ofiarowanie Izaaka") Abrahama Goldfadena. W międzyczasie w 1912 roku wraz z matką pojawiła się w niemym filmie Andrzeja Marka "Mirele Efros".

W kolejnych latach aktorka próbowała zdobyć sławę w wiedeńskich teatrach – bezskutecznie. Po powrocie do kraju występowała w warszawskim Teatrze Kamińskiego mieszczącym się przy ulicy Oboźnej. Tam poznała Zygmunta Turkowa, który później został jej pierwszym mężem. Para doczekała się jednego dziecka – urodzonej w 1919 roku córki Ruth.

W drugiej połowie lat 20. Turkowowie założyli "Warszewer Jidiszer Kunst Teater" (jid. "Warszawski Żydowski Teatr Artystyczny" – w skrócie WIKT). Do jego zespołu należeli wówczas między innymi: Jonas Turkow, Ajzyk Samberg, Klara Segalowicz i Diana Blumenfeld. W tamtym okresie Kamińska zajmowała się nie tylko aktorstwem, lecz także reżyserią i tłumaczeniem sztuk. Dzięki jej pracy wystawiono takie dzieła jak "Nora" Henryka Ibsena, "Zmartwychwstanie" Lwa Tołstoja, "Ojczyzna" Hermanna Sudermana i "Ludzie" Szolema Alejchemy. Trupa występowała nie tylko na scenach różnych teatrów w Polsce, lecz także za granicą – w latach 30. odbyła tournée po Francji i Belgii.

W 1924 roku Kamińska zagrała w pierwszym żydowskim filmie zrealizowanym w Rzeczypospolitej po I wojnie światowej – w "Tkijes Kaf" (jid. "Ślubowaniu") Pereca Hirschbeina w reżyserii Zygmunta Turkowa.

Matka Teatru Żydowskiego

Pod koniec lat 30. Kamińska rozstała się z mężem. Po rozwodzie aktorka na stałe osiadła w Warszawie i związała się z Teatrem Nowości. W 1938 roku ponownie wystąpiła w filmie – tym razem zagrała jedną z głównych ról w produkcji Aleksandra Martena "On a Hejm" (jid. "Bezdomni"). Prawdopodobnie w tym okresie po raz drugi wzięła ślub – jej kolejnym wybrankiem został Marian Melman.

Po kapitulacji Warszawy we wrześniu 1939 roku Kamińska wraz z córką, zięciem i mężem przedostała się do Lwowa, gdzie od 1940 roku kierowała swoim własnym zespołem teatralnym. Gdy Rzesza Niemiecka zaatakowała Związek Radziecki w 1941 roku, aktorka wyjechała z rodziną do Kirgistanu. Mimo trudnych warunków nie przestała pracować – organizowała występy teatralne w miejscowej filharmonii, a nawet podróżowała po okolicznych republikach. W latach 40. urodziła swoje drugie dziecko – syna Wiktora. W 1944 roku Kamińska przeprowadziła się do Moskwy, gdzie spędziła kolejne dwa lata, pracując w radiu.

Do Polski powróciła wraz z rodziną w 1946 roku. Dwa lata później została pierwszym dyrektorem Teatru Żydowskiego w Łodzi. Od końca lat 40. próbowała przenieść siedzibę teatru do Warszawy. Jej starania zakończyły się sukcesem i od 1955 roku mieścił się on w nieistniejącym już dziś budynku przy ulicy Królewskiej 13 w Warszawie.

Na scenie wystawiano klasyków literatury żydowskiej i polskiej, ale również autorskie przedstawienia Kamińskiej. 14 listopada 1966 roku odbyła się premiera jej sztuki "Zasypać bunkry!". Dramat przedstawia powojenne losy grupy Żydów, którzy podczas niemieckiej okupacji przez trzy lata ukrywali się w bunkrze. Po zakończeniu wojny muszą się zmierzyć z nowymi realiami świata i traumami z czasów nazistowskiego terroru.

- Wydawało mi się, że trzeba temat ten poruszyć. Spotkałam się z zarzutami, że w tej sztuce są jakieś wymysły. To, co właśnie wydaje się wymysłem, to są fakty. Mnie się zdaje, a mówię to szczerze i uczciwie, że sposób, w jaki przedstawiłam ten problem, powinien trafić do publiczności. I mam nadzieję, że trafił – mówiła Ida Kamińska na antenie Polskiego Radia.

Sztuki były wystawiane w jidysz – widzowie nieznający tego języka mogli słuchać polskiego tłumaczenia przez słuchawki. Zespół wyjeżdżał na gościnne spektakle za granicę – był między innymi we Francji, Anglii, Belgii, Stanach Zjednoczonych, Australii, Argentynie i Urugwaju.

Pierwsza Polka (prawie) z Oscarem

Kamińska prócz grania na swojej scenie, występowała również w spektaklach Teatru Telewizji – w "Czarnej sukni" (1961) Stanisława Wygodzkiego w reżyserii Janusza Majewskiego i "Pożegnaniu z Marią" (1966) Tadeusza Borowskiego w reż. Jerzego Antczaka. Pojawiała się także w filmach: w "Czarnej sukni" (1967) Janusza Majewskiego i w "Moim aniele stróżu" (1970) Jána Kadára. Jej największym sukcesem była jednak rola w "Sklepie przy głównej ulicy" (1966) Jána Kadára i Elmara Klosa.

Akcja filmu dzieje się w roku 1942 w miasteczku znajdującym się na terenie tak zwanego państwa słowackiego. Tamtejsze władze skrupulatnie pozbawiają miejscowych Żydów majątków, które następnie przekazują "Aryjczykom". Stolarz Antoni Brtko (Józef Kroner) w ten sposób przejmuje niewielki sklep, który wcześniej należał do niesłyszącej staruszki (Ida Kamińska). Mężczyzna zaprzyjaźnia się ze starszą panią i zaczyna jej pomagać.

Produkcja otrzymała w 1967 roku Nagrodę Akademii Filmowej za "Najlepszy film nieanglojęzyczny". Kamińska za swoją kreację została nominowana do Oscara w kategorii "Najlepsza aktorka pierwszoplanowa".

- Mam ogromną satysfakcję, że w dwadzieścia lat po wojnie zagrałam w pierwszym filmie i właśnie on osiągnął tak wielkie uznanie. W Ameryce doprawdy nie było ani jednego człowieka teatru i filmu, który by o "Sklepie przy głównej ulicy" nie wiedział. W Nowym Jorku kupują bilety z pięciodniowym, tygodniowym wyprzedzeniem. I tak we wszystkich innych miastach, gdzie ten obraz wyświetlają – mówiła Ida Kamińska na antenie Polskiego Radia w 1966 roku.

W roku 1968 roku polskie władze komunistyczne rozpoczęły antysemicką nagonkę, zmuszając tym samym do wyjazdu tysiące ludzi – w tym Idę Kamińską. Aktorka przedostała się do Wiednia, a stamtąd udała się do Izraela. Pod koniec 1968 roku wraz z rodziną zdecydowała się przenieść do Stanów Zjednoczonych, gdzie osiadła w Nowym Jorku. Za granicą próbowała stworzyć scenę żydowską – powołała nawet do życia stowarzyszenie "Friends of Ida Kaminska Theater Foundation", które zbierało środki na ten cel. Plany Kamińskiej nigdy nie zostały zrealizowane.

W 1973 roku aktorka wydała autobiografię – "My life, my theatre". W Polsce książka ukazała się dopiero w 1995 roku. Ojczyznę odwiedziła jeszcze tylko raz – w 1973 roku brała udział w obchodach 50-lecia śmierci swojej matki.

Od 2005 roku Teatr Żydowski w Warszawie ma dwóch patronów: Ester Rachel Kamińską i jej córkę Idę Kamińską.

jb

Bibliografia:

1. Aleksandra Król, *Ida Kamińska*, <https://sztetl.org.pl/pl/biographies/5894-kaminska-ida>.
2. *Ida Kamińska*, <http://www.encyklopediateatru.pl/autorzy/3292/ida-kaminska#>.
3. *40 lat temu zmarła Ida Kamińska, pierwsza dyrektorka Teatru Żydowskiego w Warszawie*, <https://dzieje.pl/kultura-i-sztuka/40-lat-temu-zmarla-ida-kaminska-pierwsza-dyrektorka-teatru-zydowskiego-w-warszawie>.

Wg Radia Polskiego



Wanda Lurie - polska Niobe

21 maja 1989 roku zmarła Wanda Lurie - kobieta, na oczach której, w czasie rzezi Woli, w pierwszych dniach Powstania Warszawskiego, Niemcy rozstrzelali trójkę jej małych dzieci. Ona sama, była wtedy w dziewiątym miesiącu ciąży, cudem przeżyła egzekucję.

Wanda Lurie w czasie II wojny światowej mieszkała na warszawskiej Woli. Po wybuchu Powstania Warszawskiego Hitler nakazał zrównać miasto z ziemią i zabić wszystkich jego mieszkańców. Niemcy już od pierwszych dni powstania dopuszczali się zbrodni wojennych na ludności cywilnej. W dokonywaniu zbiorowych mordów pomagały im jednostki SS RONA z Rosyjskiej Narodowej Armii Wyzwoleńczej Bronisława Kamińskiego oraz oddział SS dowodzony przez Oskara Dirlewangera.

W dniach 5-7 sierpnia 1944 roku zamordowano kilkadziesiąt tysięcy (szacuje się, że od 30 do 65 tys.) mieszkańców Woli, wśród których przeważały kobiety i dzieci. W grupie przeznaczonej do rozstrzelania znalazła się także Wanda i jej trójka dzieci w wieku od 3 do 11 lat. Prosto z kamienicy, w której się ukrywali, zostali zagnani przez Niemców do dawnej fabryki Ursusa przy ul. Wolskiej 55. We wnętrzu budynku zobaczyli stos trupów. Starszy syn krzyczał, że teraz na pewno ich zabiją. Próbowano ratować życie, wręczając jednemu z pilnujących ją żołnierzy pierścionki, jednak dowódca akcji pozostał nieugięty. Kiedy przyszła jej kolej, stanęła wraz z dziećmi pomiędzy umarłymi. Widziała, jak giną dzieci. Sama, postrzelona w kark i szczękę, upadła na ziemię żywa. Na przemian przytomna i nieprzytomna leżała pod stertą trupów trzy dni.

- Kiedy leżała, myślała o tym, jak długo jeszcze będzie się męczyć. Potem poczuła ruch nienarodzonego dziecka i to ją wzmocniło. Poczekwała do zmroku i przeczołgała się na tyły fabryki - opowiadał syn Wandy, Mściśław Lurie, w audycji Polskiego Radia "Życia rysy".

Kiedy wydostała się z fabryki, na ulicy została ponownie schwytana przez Niemców. Tym razem zawleczono ją do kościoła św. Wojciecha, gdzie stała się świadkiem kolejnych zbrodni. Po kilku dniach, na furmance, przewieziono Wandę do obozu przejściowego w Pruszkowie. Tam, 20 sierpnia 1944 roku, urodziła syna Mściśława, który w łonie matki przeżył rzeź Woli. Kilka miesięcy później spotkała ocalałego z Powstania męża Bolesława. W wyniku odniesionych ran, do końca życia zmagał się z różnymi chorobami.

Wanda Lurie po II wojnie światowej złożyła zeznania obciążające dowodzącego akcją pacyfikacyjną Warszawy generała SS Heinza Reinefartha. Jej świadectwa trafiły do protokołów procesów norymberskich, jednak ona sama nie dostała pozwolenia na wyjazd z Polski. Wraz z mężem była represjonowana przez władze za przynależność do Armii Krajowej. O swoich wojennych przeżyciach opowiedziała synowi, dopiero gdy ten miał 14 lat.

Jej imię nosi Stowarzyszenie Dzieci Ocalałych z Gulagu oraz skwer na Woli. Historia Wandy opowiedział syn w książkach pt. "Polska Niobe" i "Syn polskiej Niobe".

Wg Radia Polskiego: Władysław Adamiec



Walki o Górę Świętej Anny. Najcięższa bitwa III powstania śląskiego

100 lat temu, 21 maja 1921, rozpoczęła się bitwa o Górę Świętej Anny. Zacięty bój trwał przez pięć dni i do dziś stanowi symbol poświęcenia mieszkańców Górnego Śląska w walce o złączenie z ojczyzną.

Strategiczne znaczenie

Plebiscyt, który miał zdecydować o podziale Górnego Śląska między Polskę i Niemcy zakończył się druzgocącą porażką strony polskiej. Po plebiscycie zaproponowano, by w granicach II RP znalazły się tylko powiaty pszczyński i rybnicki oraz część katowickiego i tarnogórskiego. Ta decyzja spowodowała niezadowolenie ludności polskiej Śląska oraz władz Rzeczypospolitej. Była ona główną przyczyną wybuchu III powstania śląskiego, które rozpoczęło się 3 maja 1921.

Od samego początku powstania w polskich rękach znajdowała się miejscowość Góra Świętej Anny położona na szczycie góry Chełm. Wzniesienie miało znaczenie strategiczne: mimo skromnych 408 m. n.p.m. góruje ono nad okolicznymi terenami, stanowiąc znakomite miejsce do prowadzenia ostrzału artyleryjskiego, wyprowadzenia natarcia i prowadzenia obrony. Obie strony zdawały sobie sprawę ze znaczenia tych walorów. Z niemieckiego punktu widzenia zdobycie góry stanowić mogło pokaz siły strony niemieckiej, a ponadto stanowiło dogodną pozycję wyjściową do ofensywy na znajdujący się w rękach powstańców obszar górnośląskiego zagłębia przemysłowego.

Zagrożenie było realne. "Walki w masywie Chełmu z punktu widzenia polskiego sztabu stanowiły w pierwszym dniu niemieckiej ofensywy tylko część wielu zagrożeń przełamania linii polskiej obrony w szerokim pasie od Daniec i Raszowej na północy po Koźle i Landzmiernię na południu. Powstańcy utracili kontrolę nad dwudziestoma ośmioma miejscowościami, głównie gminami wiejskimi. Wygięcie frontu na wschód w polskiej obronie wytworzyło, z braku odwodów, dość szeroką lukę na północ od Koźła, która mogła otworzyć drogę na kierunku centralnym do Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego, a także umożliwić odzyskanie przez Niemców Kędzierzyna jednoczesnym atakiem czołowym i od północnej flanki" pisał prof. Ryszard Kaczmarek w książce "Powstania śląskie 1919-1920-1921".



Krajobraz z widokiem na Górę Świętej Anny od strony Poręby. Fot.: Śląska Biblioteka Cyfrowa/dp

Nierówny i krwawy bój

Niemcy dysponowali przewagą liczebną 2:1, górowali pod względem uzbrojenia i wyposażenia. Polacy dysponowali kilkunastoma granatnikami i trzema samochodami pancernymi. W walkach w okolicy Gogolina używali także pociągów pancernych.

- Dowodziłem pociągiem pancernym nr 1. Zbudowaliśmy ten pociąg z niczego, na kopalni MMA pod Wodzisławiem. Załogę stanowili górnicy śląscy, wszystko w tym pociągu było improwizowane - wspominał na antenie Radia Wolna Europa Adam Ciołkosz, uczestnik walk, działacz Polskiej Partii Socjalistycznej. **Posłuchaj:**

Druga faza bitwy rozpoczęła się 23 maja. Tego dnia ruszyło polskie kontrnatarcie. O jego znaczeniu świadczył fakt, że na miejscu pojawił się dowódca Naczelnej Komendy Wojsk Powstańczych [Maciej Mielżyński](#). Bój tego dnia był wyjątkowo zacięty, walki toczyły się o pojedyncze domy, dochodziło do starć wręcz. Siłom powstańczym brakowało jednak odwodów i liczebności i kontratak załamał się już pierwszego dnia. Mimo to walki toczyły się dalej, a okoliczne miejscowości przechodziły z rąk do rąk.

(Prawie) przegrana bitwa, wygrane powstanie

Niezdolność niemieckich sił do przerwania linii frontu spowodowała impas. Choć pod względem taktycznym zwycięstwo było po stronie niemieckiej, z punktu widzenia strategicznego bitwa pozostała nierozstrzygnięta. Niemiecki pokaz siły wywołał reakcję odwrotną do zamierzonej. Zamiast udowodnić niezaprzeczalność niemieckości tych terenów, wywołał u aliantów naciski na Berlin w celu ograniczenia wsparcia udzielanego siłom niemieckim na Górnym Śląsku. Walki na Górnym Śląsku trwały jeszcze do początków czerwca, ale nie osiągnęły już takiej intensywności, jak w trakcie bitwy o Górę Świętej Anny. Od drugiej połowy czerwca do 5 lipca trwało już wycofywanie się wojsk przeciwnych stron ze spornego terytorium.

W wyniku III powstania śląskiego Rada Ambasadorów zdecydowała o korzystniejszym dla Polski podziale Śląska. Z obszaru plebiscytowego, czyli ponad 11 tys. km kw., zamieszkanego przez ponad 2 mln ludzi, do Polski przyłączono 29 procent terenu i 46 procent ludności. W Polsce znalazły się m.in. Katowice, Świętochłowice, Królewska Huta (obecny Chorzów), Rybnik, Lubliniec, Tarnowskie Góry i Pszczyna. Podział był też korzystny dla Polski gospodarczo - na przyłączonym terenie znajdowały się 53 z 67 istniejących kopalni, 22 z 37 wielkich pieców oraz 9 z 14 stalowni.

Pomniki i amfiteatry

Bitwa o Górę Świętej Anny zapisała się w pamięci historycznej obu stron konfliktu. W Niemczech obrosła takim mitem, że w latach 30. udział w niej, w zdecydowanej większości wbrew prawdzie, deklarowały setki tysięcy Niemców.

W wyniku podziału Górnego Śląska po powstaniu Góra św. Anny znalazła się w granicach Republiki Weimarskiej. W 1938 roku reżim nazistowski wybudował w znajdującym się tutaj kamieniołomie amfiteatr, a na szczycie góry powstało mauzoleum, w którym złożono prochy 50 żołnierzy Freikorpsu. W zamyśle miało to być miejsce organizacji uroczystości państwowych III Rzeszy.

W 1945 roku zostały one wysadzone w powietrze przez żołnierzy Armii Czerwonej i Wojska Polskiego. Na ich miejscu powstały pomnik i amfiteatr zaprojektowane przez Xaverego Dunikowskiego – tym razem poświęcone czynowi powstańczemu i walce o polskość Śląska.

Wg Radia Polskiego: Władysław Adamiec



Michaił Bułhakow. "Nie dano mu rozwinąć skrzydeł"



Sławę przyniosła mu powieść "Mistrz i Małgorzata". Bułhakow nie doczekał jednak uznania. Zmarł 10 marca 1940 roku, wkrótce po zakończeniu pracy nad książką. – Nie dostał tego, co dla prawdziwego artysty jest bardzo ważne: odpowiedniej, stosownej porcji pochwał – mówił o nim krytyk literacki Jan Gondowicz.

Michaił Bułhakow na tle skweru Patriarsze Prudy, w którym pisarz umieścił część fabuły powieści "Mistrz i Małgorzata"

Lekarz ze specjalizacją literacką

Urodził się 15 maja 1891 roku w Kijowie, w inteligenckiej rodzinie. Po ukończeniu medycyny na kijowskim uniwersytecie został zmobilizowany do wojska. – Młody lekarz, który w 1921 zjawił się w Moskwie, miał za sobą osiągnięcia w swoim pierwszym zawodzie i wielkie pragnienie przeniesienia się z niego do literatury. Poza słowem "powołanie", którego zwykle się używa, prawdopodobnie zagrała w tym przypadku chęć zmiany zawodu, który okazał się szalenie absorbujący. Doświadczenia z praktyki medycznej Bułhakow opisał w "Zapiskach młodego lekarza", stworzonych w 1919 roku, publikowanych zaś w prasie w latach 1925-1927.

Trzydziestoletni pisarz, walcząc z ciągłym brakiem pieniędzy, szukał pracy, o którą było niezmiernie trudno w czasach rewolucji w Rosji. On nigdy nie wierzył, że rewolucja rosyjska w takim materiale ludzkim, jaki był w Rosji, mogła się udać.

"Biała gwardia", czyli początki Bułhakowa

Był pisarzem, który miał o tyle przygodę życiowo niezwykłą, że absolutnie przez całe życie siedł pod prąd.

Groteska i gorycz

Bułhakow stał się głośnym dramaturgiem niemal z dnia na dzień, wystawiając w 1926 roku sztukę "Dni Turbinów", opartą na wątkach z powieści "Biała gwardia" (1924). W dramacie tym w pełni zaimplementowały się zainteresowania pisarza. Fascynował go temat rewolucji i kontrrewolucji, do przedstawiania której służyła mu zwykle satyra społeczno-polityczna, wyrażana najczęściej w formie groteski. Bułhakow świetnie potrafił sportretować krzywo rzeczywistość, która go otaczała.

Rzeczywistość potrafiła się jednak zemścić. Lata 30. były dla Bułhakowa trudne, wyraźnie atmosfera epoki się zagęszczała, zmierzała ku tragicznym zawężeniom. On to też na sobie odczuwał, mimo że pozwolono mu egzystować. Żaden z utworów pisarza powstałych po roku 1925 nie został wydany. Sztuki wystawiano rzadko i szybko zdejmowano z afisza.

Mistrz w cieniu śmierci

Dzięki medycznemu wykształceniu sam zdiagnozował u siebie mocnicę, chorobę, na którą zmarł jego ojciec. Świadomy powolnego ustawiania funkcji życiowych nerek, żył już tylko "Mistrzem i Małgorzatą". Nad dziełem zaczął pracować w 1928 roku.

– Był to utwór, który zaczynał pisać bodajże siedem razy. Raz spalony, wielokrotnie przerabiany ogromny projekt pisarski tworzony całą swoją objętością na raz. Z wyjątkiem zakończenia, które pozostało w pewnej mierze szkicowe. Jeden z nowych początków książki związany był z nowym początkiem w życiu. W 1931 roku pisarz ożenił się po raz trzeci - z Heleną Siergiejewną Szyłowską, która stała się pierwowzorem powieściowej Małgorzaty. To jej dyktował poprawki dzieła, ponieważ na skutek choroby tracił wzrok.

W lutym 1940 roku, pod koniec pracy nad "Mistrzem i Małgorzatą", stwierdził, że nie będzie już więcej zajmował się dziełem. W kilka tygodni później, w wieku niespełna 49 lat, zmarł. Był 10 marca 1940 roku. "Mistrza i Małgorzatę" wydano w 1966 roku.

Odtworzenie biografii Bułgakowa wymagało sięgnięcia do źródeł, które stały się dostępne dopiero po upadku Związku Sowieckiego. Nie tych jednak, które dotyczyły bezpośrednio samego pisarza, lecz okresu, w którym żył i tworzył. Okazało się wówczas, że Bułgakow wegetował na marginesie życia literackiego i w ogóle nie uczestniczył w życiu politycznym, podczas, gdy większość literatów była weń zaangażowana. Żył w izolacji. Jeździł sobie na wczasy ale nie mógł nic wydrukować

Wg Radia Polskiego: Władysław Adamiec



2. 6. 2021

Bogusia dziś odeszła do Królestwa Bożego!

Drogie koleżanki i koledzy,
z głębokim smutkiem i żalem informujemy, że dziś w popołudniowych godzinach zmarła nasza klubowa koleżanka Bogusia Nimrichtrová.

Pomódlcie się za jej duszę!

Mariola Světlá – preses Klubu Polskiego Lysá n. L.



Szanowni Państwo, Drodzy Klubowicze!

W poniedziałek 7 czerwca o godzinie 17 w galerii Domu Mniejszości Narodowych w Pradze 2, Vocelova 3 odbędzie się wernisaż wystawy „Karol Wojtyła. Narodziny” połączony z uroczystym przekazaniem pamiątkowych certyfikatów uczestnikom akcji wspomnieniowej o Świętym Janie Pawle II.

Niestety, ciągle jeszcze obowiązujące przepisy sanitarne związane z covid-19 powodują, że na wernisażu może być obecna ograniczona ilość osób (niestety, nie może się też odbyć planowany występ muzyczny ani recepcja). Dlatego prosimy o przestrzeganie obowiązujących w DMN przepisów – dezynfekcja rąk, noszenie respiratorów, a także mogą od nas wymagać potwierdzenia o szczepieniu, ewentualnie o przechodzeniu covid - 19 lub zaświadczenia o aktualnym teście antygenowym.

Oprócz wernisażu wystawę można zwiedzać od 8. 6. do 18.6.

Równocześnie serdecznie zapraszamy na tradycyjne spotkanie klubowe w ostatni czwartek miesiąca – to jest **24 czerwca od godziny 17**. Mamy nadzieję, że będzie już to możliwe bez większych ograniczeń. Pozdrawiamy

Zarząd Klubu Polskiego w Pradze



MERKURIUSZ

SPORTOWY

WTA Rzym: Iga Świątek - Karolina Pliskova. Tenisowy popis Polki w finale i wygrana bez straty gema



Iga Świątek w finale tenisowego turnieju WTA 1000 na kortach ziemnych w Rzymie zdeklasowała wyżej notowaną Czeszką Karoliną Pliskovą 6:0, 6:0. Stawką pojedynku dla Polki był trzeci tytuł w karierze oraz historyczny awans do pierwszej "10" światowego rankingu.

Świątek zdobyła trzeci tytuł w karierze; ma w dorobku triumf w wielkoszlemowym French Open 2020, a w tym roku zwyciężyła w imprezie WTA w Adelajdzie. W kwietniu 2019 przegrała natomiast finał zawodów WTA w szwajcarskim Lugano.

Iga Świątek dokonała niemożliwego. Czas na gratulacje i... tiramisu



Teraz po raz pierwszy awansowała do decydującego spotkania turnieju WTA 1000, który rangą ustępuje jedynie wielkoszlemowym. Spotkanie finałowe od początku było zaskakująco jednostronne - w pierwszym secie Polka przy swoim serwisie nie straciła nawet punktu.

Drugi set przyniósł ułamek emocji więcej, lecz dominacja Świątek ani przez chwilę nie była zagrożona. Dość powiedzieć, że licząc wszystkie punkty Polka pokonała rywalkę 51:13.



Roland Garros: polski dzień w Paryżu. Świątek nie dała szans rywalce i dołączyła do Linette

Broniąca tytułu Iga Świątek awansowała do trzeciej rundy wielkoszlemowego turnieju French Open rozgrywanego na kortach ziemnych im. Rolanda Garrosa w Paryżu. Polka pewnie pokonała Szwedkę Rebeccę Peterson 6:1, 6:1.

- **Wcześniej w trzeciej rundzie zameldowała się Magda Linette**
- **Świątek nie miała problemów z pokonaniem niżej notowanej rywalki**

Czwartek na paryskich kortach zaczął się dla polskich kibiców znakomicie. Do trzeciej rundy awansowała Magda Linette, która wyeliminowała liderkę rankingu WTA Ashleigh Barty. Australijka skreczowała przy stanie 6:1, 2:2 dla Polki.

Roland Garros 2021: Magda Linette wykorzystała wielką szansę. "Buduję swoją pewność siebie"



Wieczorem do starszej rodaczki dołączyła Świątek, która bez kłopotu awansowała do trzeciej rundy. W obu setach oddała rywalce tylko po jednym gemie.

Świątek była zdecydowaną faworytką starcia z Peterson. 20-letnia Polka broni tytułu sprzed roku. W pierwszej rundzie pewnie pokonała Słowenkę Kaję Juvan 6:0, 7:5. Przed turniejem w Paryżu, tenisistka z Raszyna wygrała prestiżowy turniej WTA 1000 na kortach ziemnych w Rzymie.

Trzyma formę

W meczu ze Szwedką potwierdziła świetną dyspozycję. Już w gemie otwarcia odebrała Peterson podanie. Świątek grała spokojnie, sprawiała wrażenie wyluzowanej i szybko odskoczyła przeciwnicze na trzy gemy.

W czwartym obrończyni tytułu nieco słabiej serwowała, co poskutkowało dwiema szansami Peterson na przełamanie. Szwedka nie wykorzystała jednak break pointów. W końcówce seta notowana na 60. miejscu w rankingu WTA rywalka postawiła Polce nieco trudniejsze warunki, ale pozwoliło jej to tylko na wygranę jednego gema po tym, jak przełamała Świątek w szóstym.

Chwilę później Świątek "odwdzięczyła się" tym samym i pewnie wygrała inauguracyjną odsłonę 6:1.

Pełna kontrola

Druga partia to dalsza dominacja 20-latk z Raszyna. Świątek kontrolowała sytuację i zapisywała na swoje konto kolejne gemy, zarówno przy własnym serwisie, jak i przy podaniu Szwedki.

Peterson znowu stać było tylko na jednego gema - tym razem przy swoim podaniu. Świątek wygrała 6:1, 6:1 i zasłużenie zameldowała się w trzeciej rundzie turnieju.

O awans do 1/8 finału paryskiej imprezy rozstawiona z "ósemką" Świątek zagra z Estonką Anett Kontaveit (30.), która pewnie pokonała Francuzkę Kristinę Mladenović 6:2, 6:0.

"Rządzi bez litości". Francuskie media o dominacji Igi Świątek na French Open

Francuskie media piszą o dominacji Igi Świątek na French Open. Polska tenisistka awansowała do trzeciej rundy paryskiego turnieju Wielkiego Szlema pokonując rozstawioną z numerem "60" Szwedkę Rebeccę Peterson. Francuscy komentatorzy podkreślili, że Świątek ma duże szansę na obronienie tytułu zdobytego rok temu na kortach im. Rolanda Garrosa.

Grę Igi Świątek skomentował dziennik "L'Equipe", pisząc o "spokojnej kwalifikacji" tenisistki do kolejnej rundy paryskiego turnieju. "20-letnia Polka, która nadal czuje się świetnie na kortach ziemnych zmiażdżyła skromną Szwedkę w godzinę" - oceniła redakcja sportowego dziennika.

Francuskie media są zachwycone grą Polki, która od początku turnieju przegrała zaledwie siedem gemów. "Iga Świątek rządzi bez litości na Roland Garros" - stwierdził "Le Figaro". Gazeta nazwała ostatni mecz Polki "kolejnym wyczynem" i uznała, że jest ona na prostej drodze do obrony tytułu.

W sobotę w kolejnym meczu turnieju polska tenisistka zmierzy się z Estonką Anett Kontaveit - rozstawioną z numerem 30. Tego dnia o awans do jednej ósmej finału powalczy także Magda Linette, która przeszła do trzeciej rundy French Open po tym, jak jej rywalka - liderka światowego rankingu Ashleigh Barty poddała mecz.



Wyniki czwartkowych meczów 2. rundy kobiet tenisowego turnieju French Open w Paryżu:

Magda Linette (Polska) - Ashleigh Barty (Australia, 1) 6:1, 2:2 i krecz Barty

Iga Świątek (Polska, 8) - Rebecca Peterson (Szwecja) 6:1, 6:1

Ons Jabeur (Tunezja, 25) - Astra Sharma (Australia) 6:2, 6:4

Cori Gauff (USA, 24) - Qiang Wang (Chiny) 6:3, 7:6 (7-1)

Jennifer Brady (USA, 13) - Fiona Ferro (Francja) 6:4, 2:6, 7:5

Sloane Stephens (USA) - Karolina Pliskova (Czechy, 9) 7:5, 6:1

Karolina Muchova (Czechy, 18) - Varvara Lepchenko (USA) 6:3, 6:4

Barbora Krejčíková (Czechy) - Jekaterina Aleksandrowa (Rosja, 32) 6:2, 6:3

Jelina Switolina (Ukraina, 5) - Ann Li (USA) 6:0, 6:4

Sofia Kenin (USA, 4) - Hailey Baptiste (USA) 7:5, 6:3

Jessica Pegula (USA, 28) - Tereza Martincova (Czechy) 6:3, 6:3

Maria Sakkari (Grecja, 17) - Jasmine Paolini (Włochy) 6:2, 6:3

Elise Mertens (Belgia, 14) - Zarina Dijaz (Kazachstan) 4:6, 6:2, 6:4

Marta Kostjuk (Ukraina) - Saisai Zheng (Chiny) 6:3, 6:4

Warwara Graczewa (Rosja) - Camila Giorgi (Włochy) 7:5, 1:6, 6:2

Anett Kontaveit (Estonia, 30) - Kristina Mladenovic (Francja) 6:2, 6:0



Jerzy Pawłowski. Szermierz, który został szpiegiem



Był najbardziej utalentowanym polskim szermierzem - aż 18 razy stawał na podium mistrzostw świata, w dorobku miał również medale olimpijskie. O swoich sukcesach opowiedział w wywiadzie dla Polskiego Radia z 1974 roku. Jednak pociągał go nie tylko sport - zgodził się na współpracę dla dwóch różnych wywiadów.

Multimedalista mistrzostw świata i igrzysk olimpijskich w szermierce Jerzy Pawłowski

45 lat temu - 8 kwietnia 1976 roku - Jerzy Pawłowski został skazany za szpiegostwo "na rzecz jednego z państw NATO" na 25 lat więzienia i przepadek mienia.

Początek kariery

Urodził się 25 października 1932 roku w Warszawie w rodzinie związanej z obozem sanacyjnym. W domu odebrał wychowanie patriotyczne. Ojciec Jerzego w czasie II wojny światowej był żołnierzem Armii Krajowej Batalionu "Zośka".

Ulubioną lekturą nastoletniego Jerzego była "Trylogia" Henryka Sienkiewicza.

- Zacząłem utożsamiać się z bohaterami Sienkiewicza: Kmicicem, Skrzetuskim i Wołodyjowskim. Wtedy pojawiła się w mojej głowie myśl o zostaniu szermierzem – mówił w wywiadzie dla Polskiego Radia z 1974 roku Jerzy Pawłowski.

Plany zostały zdeterminowane przez niezwykle odkrycie. Pawłowski w latach 40. znalazł w okolicach Warszawy dawną paradną, oficerską szablę. Broń została wkrótce wykorzystana podczas zabaw z kolegami. Za namową jednego z nich rozpoczął treningi w 1949 roku. W tym samym roku został powołany do wojska. Służbę w armii zakończył w stopniu majora. W 1952 roku wznowił treningi w sekcji szermierczej Legii Warszawa. Był bardzo pojętnym uczniem. Swoimi umiejętnościami zadziwiał trenerów i kolegów z klubu.

- Naszą drużynę prowadził Janos Kewey, który był nie tylko dobrym trenerem, ale także świetnym pedagogiem. Dzięki niemu nieco wyprzedziliśmy epokę. Walkę sportową postrzegaliśmy jako patriotyczny obowiązek – wspominał w wywiadzie Jerzy Pawłowski.

Niezwyciężony szermierz

W 1952 roku na Igrzyskach Olimpijskich w Helsinkach, pomimo młodego wieku, był już podporą całego zespołu szermierzy. Choć nie zdobył medalu, zaprezentował w pełni swój talent. W tym samym roku otrzymał tytuł mistrza sportu. W 1953 roku zdobył drużynowy brąz na Mistrzostwach Świata w Brukseli, a w 1954 roku - drużynowe srebro w Luksemburgu. Rozpoczęło się pasmo sukcesów. Młody Pawłowski na różnych turniejach w Polsce i za granicą wygrywał z doświadczonymi zawodnikami. Pierwsze złoto na mistrzostwach świata wywalczył w Paryżu w 1957 roku startując indywidualnie.

W 1956 roku na Igrzyskach Olimpijskich w Melbourne wraz z zespołem pokonał drużynę Anglii, Stanów Zjednoczonych, ZSRR i Francji. Zdobył srebrny medal drużynowo i indywidualnie.

- To była nie tylko moja radość, ale także drużyny i Polonii. Byłem wzruszony przez całe igrzyska – mówił Jerzy Pawłowski do "Kroniki olimpijskiej" z 1956 roku.

Ukoronowaniem jego sportowej kariery był złoto zdobyte indywidualnie na Igrzyskach Olimpijskich w Meksyku w 1968 roku.

Ulubieniec władz

W 1970 roku w uznaniu za zasługi, został prezesem Polskiego Związku Szermierczego. W tym samym roku ukończył również studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim. W wolnym czasie zajmował się myślistwem, wędkarstwem, interesował go również teatr i kino. Uwielbiały go władze PRL-u, które często zapraszały go na oficjalne przyjęcia. W towarzystwie Pawłowskiego chętnie pokazywali się partyjni notabie. Prasa nazywała go "dżentelmenem planszy", podkreślając jego zachowanie fair play w każdej sportowej sytuacji. Sukcesy i osobisty wdzięk pozwoliły mu zyskać wielu fanów wśród zwykłych ludzi. Dwukrotnie został uznany najlepszym sportowcem roku w Plebiscycie Przeglądu Sportowego.

W 1974 roku zamierzał zrezygnować z pełnionej funkcji i zająć się bezpośrednio przygotowaniem do Igrzysk Olimpijskich w Montrealu w 1976. Nie przypuszczał, że plany pokrzyżuje mu skrywana przez niego tajemnica.

Podwójny agent

W 1950 roku został współpracownikiem Wojskowej Służby Wywiadowczej. Podjęcie współpracy tłumaczył obawą o swojego ojca, który miał przeszłość w AK. Do 1962 roku dostarczał bezpiece informacje na temat innych sportowców, z którymi wyjeżdżał na zawody. W tym samym roku wywiad rozwiązał z nim współpracę.

W 1964 roku, został zwierzbowany przez CIA, podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych. Dla amerykańskich władz Pawłowski był niezwykle cennym szpiegowskim nabytkiem: jako multimedalista, major Wojska Polskiego i ulubieniec władz, bywalec rautów, mógł mieć dostęp do wielu poufnych informacji. Sam twierdził, że nie podpisał zobowiązania do współpracy z wywiadem USA i działał jako wolny strzelec. Amerykanom przekazywał informacje na tematy polityczno-towarzyskie z kręgów PZPR.

Pawłowski pod pseudonimem "Paweł" pracował dla CIA do 1975 roku. Został wtedy rozpracowany przez polski kontrwywiad. Szermierz przedstawiał później wersję, że sam zgłosił się do służb, wiedząc, że jest obserwowany. Liczył na złagodzenie kary.

Wyrok

Szybko przyznał się do stawianych mu zarzutów o szpiegostwo na rzecz obcego wywiadu. 8 kwietnia 1976 roku Wojskowy Sąd Okręgowy w Warszawie skazał go na 25 lat więzienia. Został także pozbawiony praw publicznych i zdegradowany do stopnia szeregowego. Dawny pupil władz państwa trafił do jednej celi z kryminalistami.

W 1985 roku został ułaskawiony przez Radę Państwa. Władze Polski zamierzały wymienić go wraz z innymi agentami na schwytanego w USA szpiega PRL-u. Został przewieziony na terytorium RFN wraz z innymi agentami. Jednak w ostatniej chwili rozmyślił się i odmówił przejścia na amerykańską stronę. Po latach tłumaczył, że doszedł wtedy do wniosku, że to komuniści, a nie on, powinni wyjechać z Polski.

Dalsze losy

Po wyjściu na wolność nie udało mu się profesjonalnie wrócić do sportu. Zajął się za to bioenergoterapią i malarstwem.

W 1994 roku opublikował autobiografię pt. "Najdłuższy pojedynek. Spowiedź szablisty wszech czasów – agenta CIA", w której ujawnił szczegóły współpracy z polskimi i amerykańskimi służbami.

Władzom Polski po 1989 roku zarzucał, że nie traktują go jak bohatera. Twierdził również, że w okresie transformacji nie przebudowały systemu bezpieczeństwa.

Jerzy Pawłowski zmarł 11 stycznia 2005 roku w Warszawie w wieku 72 lat.

Wg sport.pl.: Władysław Adamiec



Bronisław Czech. Tragiczny koniec polskiego króla nart



Najwszechstronniejszy narciarz przedwojennej Polski zginął w 1944 roku w niemieckim nazistowskim obozie Auschwitz. Prawdopodobnie uratowałby się, gdyby przyjął propozycję trenowania niemieckich juniorów. Odmówił.

4 czerwca 1944 roku w niemieckim obozie śmierci Auschwitz zmarł z wycieńczenia Bronisław Czech, najwszechstronniejszy polski narciarz w okresie międzywojennym, trzykrotny olimpijczyk, taternik, ratownik górski.

Historia zna piękne opowieści o miłości do sportu, która potrafiła przewyciężyć nawet nienawiść do wroga w czasach barbarzyństwa i ludzkiego spodlenia. Losy Bronisława Czecha nie są jedną z nich. Na Gestapo zadenuncjował go przedwojenny trener polskich zjazdowców, Austriak Sepp Röhrl. Po klęsce Polski we wrześniu 1939 roku Röhrl, już jako oficer Gestapo, postawił Czechowi ultimatum: albo będzie trenował niemieckich juniorów, albo pójdzie do obozu. Czech odmówił i swoją decyzję przypłacił życiem.

Chłopiec znikąd

Czech przyszedł na świat 25 lipca 1908 roku w Zakopanem. Na lata jego młodości przypadł czas odkrywania Podhala przez Polaków. Obok pieszych wycieczek po Tatrach, przejawem tej mody stały się sporty zimowe. Odkrył je najpierw starszy brat przyszłego mistrza, Władysław. Bronisław wołał rower.

- Wszyscy zakopiańczycy tamtych lat pamiętali mikrusa, który pedałowal, stojąc nad ramą, bo siodełko było dla niego zdecydowanie za wysoko. Utkwiła im też zaciętość malca, przechodząca w zajadłość, z jaką przemierzał kilometry - słyszymy w archiwalnej audycji z 1980 roku.

Bronisław Czech/NAC

Wkrótce okazało się, że to młodszy z braci Czechów obdarzony jest większym talentem narciarskim. Już w 1922 roku zaczął startować w pierwszych zawodach dla juniorów, w wieku 14 lat. Laur pierwszeństwa wywalczył już trzy lata później.

- Nie miał dobrych warunków fizycznych: był niewysoki i niezbyt silny. Braki nadrabiał sprawnością techniczną, niezwykłą lekkością ruchów i sprawnością – opowiadał Bronisław Chruściński.

Przegrał tylko z Konopacką

Kolejne sukcesy przyszły szybko. W 1927 roku zaczął występować w konkursach międzynarodowych. Startował w kombinacji norweskiej, skokach narciarskich, biegach, zjazdach i

sztafecie. W 1928 roku ustanowił rekord skoczni Wielkiej Krokwi, oddając skok o długości 61 m. Ten wynik w dużej mierze zdecydował o tym, że Czech zajął drugą lokatę w Plebiscycie "Przeglądu Sportowego" na Sportowca Roku. Narciarz przegrał tylko z olimpijką – Haliną Konopacką.

Trzykrotnie reprezentował Polskę na zimowych igrzyskach olimpijskich (w 1928, 1932 i 1936 roku), jednak ani razu nie zajął lokaty wyższej niż dziesiąta pozycja. Największym sukcesem sportowym Czech był występ na Mistrzostwach Świata w Narciarstwie Klasycznym FIS w 1929 roku w Zakopanem. W kombinacji norweskiej zajął czwarte miejsce, ale już w biegu zjazdowym był bezkonkurencyjny.

Czech to absolutny rekordzista. 24 razy zdobywał laur mistrza Polski w konkurencjach narciarskich. Trzykrotnie reprezentował Polskę na zimowych igrzyskach olimpijskich.

- To był narciarz, który wyprowadził dyscypliny zimowe w kraju na europejskie areny – mówił o Czechu Bronisław Chruścicki w "Radiowym Almanachu Sportowym".

"Bronek nie miał czasu nawet się ożenić"

W postaci Bronisława Czecha łączyły się dwie natury – nawet taki tytan pracy nie mógł nie mieć czegoś z romantyka, mieszkając pod tatrzańskimi szczytami. Jedenaście lat kariery sportowej było przepełnione treningiem samodyscypliny, zdolności do wyrzeczeń. Jednocześnie Czech znajdował czas na uprawianie wyryp, czyli długich, górskich maratonów. Był też zdolnym wspinaczem, czego dowodzi pokonanie niemal pionowej, południowej ściany Zamarłej Turni.

- Na tej właśnie drodze miał mrozącą krew w żyłach przygodę, która go pięknie charakteryzuje. Pokonywał Zamarłą po raz trzeci. Tuż przed górnym trawersem odpadł mu od ściany hak, na skutek uderzenia się uchwytu. Czech przeleciał 15 metrów w powietrzu. Na szczęście dolny hak wytrzymał. Czech po krótkim odpoczynku ruszył jako pierwszy na wspinaczkę bez słowa, bo przecież jego towarzysze nie znali drogi. Dopiero po pokonaniu ściany okazało się, że jest potłuczony i silnie gorączkuje - przytaczał anegdotę Bronisław Chruścicki.

Po latach jego siostra przy okazji wodowania statku ochrzczonego imieniem sportowca wyznawała, że jej brat przy tylu zajęciach nie miał czasu, by się ożenić. Czas umilało mu pisanie wierszy i malowanie pejzaży. Tego ostatniego zajęcia nie porzucił nawet w piekle obozu, gdzie na skrawkach papieru węgielkiem odmalowywał z pamięci rodzinne strony.

Smutny los zgotował mu sportowiec

Po wybuchu II wojny światowej Czech zaczął działać w konspiracji jako kurier, który pomagał żołnierzom przedostawać się do Węgier. Narciarz jako jeden z pierwszych trafił do Auschwitz. Gestapo zatrzymało go w maju 1940 roku. Otrzymał numer 349. W obozie przeżył cztery lata, przyjaźnił się ze słynnym rzeźbiarzem Xawerym Dunikowskim i działał w ruchu oporu rotmistrza Witolda Pileckiego.

Wg Radia Polskiego: Władysław Adamiec

*e-mail: w.adamiec@seznam.cz
www.klubpolski.cz*



Merkuriusz Klubu Polskiego rocz. 16/2021 „Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach Zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom

